

Unieważnić stereotypy.

**Z Markiem Kościółkiem z Teatru Krzyk rozmawia
Magdalena Hasiuk**

- Po drugim dniu prowadzonych warsztatów, co możesz powiedzieć o grupie, która w nich uczestniczyła?

- Pierwszego dnia wiek uczestników był bardzo zróżnicowany. Wahał się od pięciu lat do już nie pomnę ilu. Różnorodność dotyczyła także doświadczeń teatralnych i doświadczeń w ogóle. W grupie byli ludzie, którzy przyjeżdżają do Węgajt od lat i tacy, którzy są

tu po raz pierwszy. Niektórzy mieli swoje wyobrażenia dotyczące warsztatu, które niekiedy zderzały się z rzeczywistością. Inni byli ich pozbawieni, bo nie znali ani mnie, ani innych uczestników. Moim celem było, byśmy dobrze się poczuli ze sobą i wpłynęli na grupę poprzez działania fizyczne i zabawy. Tworząc mikro-akcje ważne było dbanie o partnerów, m.in. o dzieci, których obecność wniosła nowe jakości do warsztatu. Mam wrażenie, że to się udało, na tyle, na ile to możliwe w ramach otwartego spotkania (nie zamykaliśmy drzwi i można było dołączyć w trakcie pracy).

- Co było najważniejsze w tej pracy?

- Paradoksalnie, nie nabywaliśmy żadnych umiejętności teatralnych, chociaż pracowaliśmy nad scenami. Jedna z uczestniczek po pierwszym dniu powiedziała, że liczyła na zdobycie umiejętności teatralnych, które mogłaby przełożyć na pracę z własną grupą. Wówczas inny z uczestników wskazał wiele takich elementów, które na pierwszy rzut oka trudno jest zauważyć. W naszej pracy nie chodziło o stworzenie zamkniętej grupy i wspólny proces, ale o bycie czujnym. Uczyliśmy się czujności na drugiego człowieka. To było dla mnie najistotniejsze.

- Co znaczy być czujnym?

- Teatr Węgałty stworzył spektakl „Czujność”, w którym odpowiadał na twoje pytanie. Kiedy myślę o byciu czujnym, myślę przede wszystkim nie o zjawiskach, ale o drugim człowieku, o dochodzeniu do siebie samego także poprzez kontakty z drugim człowiekiem. Myślę o uważności na inne osoby wokół mnie, które wymagają i potrzebują mojej obecności. Ta czujność jest przechodzeniem od wymiaru mikroskopijnego – w teatrze od uwagi na partnera i na siebie – do czujności w skali makro. Według mnie z wymiaru mikro pochodzą najpiękniejsze rzeczy, które kumulują w sobie coś, co jest jądrem naszego działania, bycia w teatrze, w sztuce, w zgromadzeniu czy w spotkaniu. Wioskę Teatralną tworzą ludzie, którzy tu przyjeżdżają, są ze sobą, rozmawiają, czegoś chcą od siebie, ludzie należący do różnych pokoleń. W tym także jest pewnego rodzaju czujność. Ważne jest także wyzwolenie szczególnej energii płynącej ze spotkania. Drugi dzień warsztatu, kiedy mieliśmy grupę z zakładu karnego w Sztumie charakteryzował się zupełnie inną energią. Wnieśli ją aktorzy teatru Piktogram, a obok szczególnej energii, wnieśli również własne doświadczenia i wrażliwość, którą mają jako osadzeni, a równocześnie ludzie tworzący teatr w więzieniu. Wychodząc poza mury, oferują nam szczególne jakości. Podczas warsztatu uczą nas czegoś zupełnie innego. Zastanawialiśmy się, skąd jest w nich taka dziecięcość, spontaniczność i twórczość? Czy wynika ona z koncentracji, z oderwania od świata [który my znamy], z tego, że mają więcej czasu

na bycie ze sobą i mogą się podzielić tym z nami? Tak odbierali ich pozostali uczestnicy warsztatu. Obecność ekipy z zakładu karnego wzmocniła intensywność naszego spotkania i wiązała się też z dużą czujnością. Aktorzy ze Sztumu wnosili coś bardzo pozytywnego – czyste szaleństwo teatralne, niezmanierowanie, świeżość. Brakowało im przekonania, że: „Oto jestem wielkim artystą”. „Po prostu wchodzę i działam” – to była ich zasada. Podzielili się tym z nami podczas etiid, działań i wspólnych zabaw. Pozostali uczestnicy mogli się od nich tego uczyć, od nich czerpać.

- Jaka była twoja rola?

- Ja tylko kieruję całością. Jestem czujny na to, co się dzieje w grupie: na sytuacje, na niuanse, na rozmowy, na słowa. Dziś także poprosiłem uczestników, by porozmawiali z osobami, które znają najmniej. Podczas Wioski mogą mijać człowieka, rozmawiać z nim nawet, a tak naprawdę nic o nim nie wiedzieć, a warsztat jest taką przestrzenią głębszego poznawania się. Dzięki niemu możemy dowiedzieć się ważnych rzeczy poprzez wspólne działanie, etiudę, albo zwykłą rozmowę, poprzez szukanie punktów wspólnych między nami. A kiedy one się pojawiają, rodzi się pytanie, co możemy z nimi zrobić? Myślę o otwartości, o czujności, o byciu w drodze, ale też o zatrzymaniu się nad problemem, nad tematem, nad sobą samym. Myślę o pewnej podróży, która nie kończy się znalezieniem czegoś, o wspólnym poszukiwaniu i pracy w grupie, o wspólnym dążeniu do celu, w którym to nie efekt jest najważniejszy, choć dobrze, gdy on również jest obecny.

- Gdzie widziałbyś punkty wspólne dla tak różnorodnej grupy uczestników warsztatów?

- Tym spoiwem było wspólne działanie. Pięknie funkcjonują tutaj dzieci – o czym powiedziała też Ewa – dziś są razem, choć za 20 lat mogą walczyć ze sobą... Punkty wspólne to wzajemne wychodzenie do siebie, wymiana. To była ciekawa konfrontacja, współobecność m.in.: dzieci, Yacouby Coulibaly z Wybrzeża Kości Słoniowej i ludzi, którzy przekroczyli prawo. Połączyło nas odrzucenie stereotypów. Nie wiem czy po wyjściu z sali, po wyjeździe z Węgajt one nie wrócą, ale tu i teraz zostały przekroczone. Dlatego wspólne działania tego typu przypominają oazy, takie spotkania, w których można unieważnić stereotypy, zaczerpnąć innej energii, „życiodajnej wody”.

- Warsztat jako oaza? Wioska Teatralna jako oaza? Teatr Węgajty jako oaza?

- Do każdego z wymienionych obszarów można dodać to słowo. Kiedy myślę o Węgajtach, o tym miejscu, o Wiosce Teatralnej, zadaję sobie pytanie, co mnie z nimi łączy? To pewna wrażliwość, sposób obcowania z drugim człowiekiem, który mnie wzbogaca; ale też przynależność do pewnej formacji, w której dobrze

się czuję, a równocześnie mam możliwość nie zgadzania się na pewne rzeczy. Wacław Sobaszek mówił o tym, przywołując słowa Heraklita umieszczone nad wejściem do Teatru 13 Rzędów w Opolu. Wspólne odkrywanie tego, co jest poza naszym wychowaniem, doświadczeniem, wiekiem, a co jest dla nas ważne i czego potrzebujemy w tym momencie. Odrzucanie stereotypów podczas warsztatu, przekonanie, że nikt mnie nie ocenia i mogę się w nim swobodnie zanurzyć prowadziło do uwolnienia różnych myśli, emocji, bycia bez lęku, do obcowania z innymi ludźmi, w którym mogliśmy się wzajemnie dotykać dosłownie i w przenośni oraz doświadczyć skoków.